

KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zubożeniu.
Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.

Wiarę, miłość
Boga i bliźniego, oświatę.

Oszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.

Adres redakcji i administracji:
Bytom G.-Sl., ul. Elekoralna 19.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK”, wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
i kosztuje miesięcznie 75 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Sobota dnia 3-go listopada 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze milimetrowe.
Wiersz milimetrowy (1 łam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i członkami „KATOLIKA”, spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

Na liczne zapytania czytelników uprzejmie do-
nosimy, że pogrzeb

śp. Adama Napieralskiego

odbędzie się w sobotę, dnia 3 listopada o godz. 10
z kościoła parafialnego w Suszcu pod Żorami.

Wyjazd z Bytomia o godzinie 6.37 rano do Ka-
towic. Z Katowic do Żor (przez Orzesze) odjazd
o godz. 7.35. Pociąg przyjeżdża do Żor o godz. 8.47.
Na stacji w Żorach będą powózki dla uczestników
pogrzebu.

Kolonizacja niemiecka na Wschodzie.

Jak mizerne wyniki daje kolonizacja niemie-
ckich prowincji wschodnich — tego dowodem są
m. in. informacje i skargi berlińskiej „Deutsche
Tageszeitung” w korespondencji z nadgranicznej
„Grenzmark Posen-Westpreussen”.

Tak rząd, jak i niemiecka opinia publiczna do-
magają się kolonizowania tej prowincji, którą według
soczystego określenia wymienionej gazety —
„oszukańczy oszust Wilson”, wydał w ręce „band”
polskich. Potrzebę osadnictwa uzasadnia przede-
wszystkiem rzadkość zaludnienia Ostmarki, w któ-
rej przypada 30—45 mieszkańców na kilometr
kwadratowy.

Wiele się pisało i gadało w Niemczech o tej ko-
lonizacji, domagano się, by wzdłuż granicy polskiej
stanął wał nowych osad, a jednak rzeczywistość
stała w poprzek tym wszystkim nawoływaniom.

„W istocie — zaznacza „Deutsche Tages-
zeitung” — nie brak ziemi na osadnictwo. W jed-
nym tylko powiecie Ostmarki około 40 majątków
zaofiarowano na ten cel. Lecz tu trzeba nadmienić,
że zarówno położenie tych majątków, jak i gatunek
zaofiarowanej ziemi na osady się nie nadaje. Nie
można sprowadzać kolonistów tam, gdzie wzorowo
zaprowadzony system wielkich gospodarstw nie
przynosi już zysków.”

„Również co do przewidywanej ilości osadni-
ków nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Bardzo pięk-
ne były projekty sprowadzania robotników-inwali-
dów z Westfalii, którzy pochodzą z prowincji
wschodnich.”

„Mielimy sposobność — pisze korespondent
— odwiedzić tego rodzaju kolonistów. Domki ich
piękne, jak z obrazka, powierzchowne wrażenie
doskonałe. Lecz mieszkańcy tych domków są roz-
gorzyczeni i czekają tylko pierwszej lepszej sposob-
ności, aby się wynętrzyć przed obcym ze swoich
ciężkich trosk. Po względnie krótkim pobycie w
miastach przemysłowych odzyczaili się od pracy
na roli; przeklinają nieurodzajną glebę, ostry klimat
i niewygody, marząc tylko o tem, aby jak najprę-
dziej powrócić do przeludnionych okręgów przemy-
słowych. Nawet synowie chłopscy z zachodu nie
mogą się nagiąć do nowych warunków. W rezul-
tacie prosperują jedynie nieliczni osadnicy, przybyli
z innych stron wschodnich. Tu jednak należałoby
jeszcze zbadać, ile ci ludzie dokonali dzięki włas-
nym zasobom, a ile dzięki zasiłkom państwowym.”

Temu ponuremu obrazowi przeciwstawia autor
powodzenie kolonistów polskich, którzy „obywają
się prawie niczem i głodując, zdobywają jednak
z czasem znośne warunki bytu. „Deutsche Tages-
zeitung” jeszcze raz stwierdza tę znaną prawdę, że
Niemcy z Rzeszy przywykli do wygod kultural-
nych, nie nadają się na materię kolonizacyjną na

Pomorze polskie na cześć Chrystusa Króla.

Grudziądz. (Wiad. wł.) Tysięczne rzesze
katolików z wszystkich sfer i stanów, pomiędzy nimi
także liczni przedstawiciele nauczycielstwa szkół pow-
szecznych i średnich, sądownictwa, lekarzy, zgroma-
dziły się w ubiegłą niedzielę, dnia 28-go paździer-
nika rb. w czterech wielkich salach Grudziądza, w Ti-
voli, „Pod Złotym Lwem”, w Domu Towarzystw —
(Bazar) i w Belwederze (Elizjum), aby dać wyraz
swym katolickim uczuciom i zmanifestować swe go-
rące przywiązanie do Chrystusa-Króla i Jego Ko-
ścioła. Wszystkie sale tonęły w zieleni, a nad całą
dekoracją górowały obrazy Chrystusa-Króla, rzeźbi-
stwa oświetlone.

Po zagajeniu, którego dokonali w poszczegól-
nych salach ks. ks.: prałat Dembek, wikary Mali-
nowski, kuratus Klunder i kuratus Błericz, w stąpi-
ły wszędzie dwukrotnie chóry kościelne, które odspie-
wały podniosłe hymny i specjalnie na tę uroczystość
skomponowane kantaty. Referaty na temat „Chrystus-
Król w szkole” wygłosili pp. kierownicy szkół: Po-
walski, Kleszczyński, Ernest i Zawodziński. Na te-
mat zaś „Chrystus Król w rodzinie i społeczeństwie
przemawiali pp. adwokat Sielski, profesor Mrozik-
Gliszczynski, inżynier Załuski i prokurator Dewin-
ski. Zebrani z wielkim przejęciem słuchali głęboko
ujętych, pięknie opracowanych i z zapalem wygło-
szonych wykładów, zakończonych okrzykiem „Niech
żyje Chrystus-Król”, powtórzonym kilkakrotnie przez
tysięczne rzesze.

W końcu uchwalono następujące rezolucje:

„My katolicy parafii grudziądzkiej, zebrani na uro-
czystych obchodach ku czci Chrystusa Króla, równo-
cześnie w czterech wielkich salach, po wysłuchaniu
wykładów na temat „Chrystus Król w szkole” i „Chry-
stus Król w rodzinie i społeczeństwie”

1) Stwierdzamy, że Chrystus-Król, jako Syn Bo-
ży, ma najwyższe prawo do duszy dzieci i jest naj-
wyższym nauczycielem i największym przyjacielem
dzieci i dlatego nie możemy sobie wyobrazić wy-
chowania i szkoły bez Chrystusa i Jego świętej re-

ligii. To też stanowczo żądamy, by szkoły, którym
powierzamy dzieci nasze były szkołami katolickimi.
Oświadczamy równocześnie, że także praktyki reli-
gijne należą do nauki religii w szkole. Dlatego też
wyrażamy nasz głęboki żal do owych posłów kato-
lickich, którzy w Sejmie i Senacie głosowali za zmie-
szeniem okólnika obecnego prezesa ministrów i przez
to zachęcali do dalszej, zgrabnej pracy, te czynniki,
które świadomie dążą do usunięcia Chrystusa-Króla,
i Jego religii i praktyk religijnych w szkołach. Za
pracę, pełną poświęcenia, spełnianą w duchu Chry-
stusowym nad naszymi dziećmi dziękujemy serdecz-
nie, wyrażając mocną nadzieję, że, idąc śladami Bo-
skiego swego Mistrza, Chrystusa i Nauczyciela,
dzieci nasze nadal będą prowadzili do Boga.

2) Wyznajemy uroczystość, że małżeństwo jest sa-
kramentem, węzłem nierozzerwalnym, który jedynie za-
pewnia należyte wychowanie dzieci, zabezpiecza god-
ność kobiety i przyczynia się do podniesienia pozio-
my moralnego całego narodu. Dlatego protestujemy
przeciwko wszelkim zakusom, zmierzającym do oba-
lenia świętości małżeństwa.

3) Domagamy się od rządu, abż ukrócił swawolę,
sekt, które rozbijają jedność narodową, wprowadza-
ją zamęt przez bezprawne używanie naszych szat li-
turgicznych, napadają bezczelnie na instylucję Papie-
stwa i Kościół katolicki, łamią Konstytucję i
Konkordat.

4) Ślubujemy uroczystość, że jako wierni synowie
i córki, niezłomnie stać będziemy przy naszej Matce-
Kościółce po wszystkie dni naszego życia i bronieć
będziemy wszelkimi środkami naszych najświętszych
skarbów religijnych.

Tak nam dopomóż Bóg!

Dziękczynne nabożeństwa, odprawione w czterech
kościółkach, z odmówieniem aktu poświęcenia całego
narodu Najświętszemu Sercu Jezusowemu i odśpiewa-
niem „Te Deum”, zakończyły tę wspaniałą manifesta-
cję w obronie zasad Chrystusowych w szkole w ro-
dzinie i w społeczeństwie. —

Zamach na pomnik „Obrońców Lwowa”.

L w ó w. (PAT.) Ubiegłej nocy około 1.30 dwaj
nieznani sprawcy odkopali 2 stopnie u cokoła pomnika
Obrońców Lwowa na Persenkówce i podłożyli na-
stępnie nabój, który, eksplodując, uszkodził krawędź
pomnika. Dwaj, pełniący wówczas służbę policjanci na
stacji kolejowej Persenkówka dowiedziawszy się o
tem, udali się na miejsce wypadku, lecz nikogo nie za-
stali. Jeden z policjantów po stwierdzeniu faktu udał
się do telefonu celem zawiadomienia władz przełożo-

nych, drugi pozostał na miejscu i zauważył po pewnym
czasie dwóch ludzi, podążających w kierunku w pobli-
żu placu. Na wezwanie posterunkowego osobnicy ci
dali 6 strzałów, z których jeden zranił go w pachwinę.
Sprawcy zbiegli. Również w ciągu nocy dzisiejszej
obłano atramentem napis na pomniku Orłat, mieszczą-
cym się w ogrodzie politechniki lwowskiej. Poza tem
na gmachu uniwersytetu nieznani sprawcy umieścili w
nocy flagę ukraińską, którą rankiem zdjęła policja.

Obrzyli lokaut metalurgiczny w Niemczech.

Essen. (PAT.) Przemysł ciężki odrzucił
orzeczenie sądu rozjemczego i przystąpił do lo-
kautu. Lokaut trwa w pełni we wszystkich zakła-
dach metalurgicznych i obejmuje 225.000 robotni-
ków. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Nowy prezydent portugalski.

Lizbona. (PAT.) Mahada jedyny kandydat
trzech partii politycznych wybrany został prezyden-
tem na okres trzyletni.

wschodzie. Pod tym względem lud polski, dzięki
swej wytrwałości i pracowitości, będzie ich zawsze
przewyższał, chociażby czynniki rządowe popierały
jak najbardziej przybyszów z zachodu.

Dłuższe artykuły o „Grenzmark Posen-West-
preussen”, utrzymane naogół w tym samym tonie
umieściły również „Berliner Tageblatt”, „Deutsche
Allgemeine Zeitung” i inne gazety niemieckie. „Ber-
liner Tageblatt” domaga się gwałtownie pomocy
rządowej.

Echa wojny światowej.

Berlin. (PAT.) „Kreuzzeitung” donosi, że to-
czy się tu proces pomiędzy związkiem ewangelickim
i byłym kanclerzem Michaelisem w jednej strony a p.
v. Lama z drugiej w sprawie zarzutu, jaki p. Lama
poczynił kanclerzowi, że miał on paraliżować zawar-
cie pokoju na podstawie propozycji papieskiej z ro-
ku 1917. W sprawie tej — jak donosi „Kreuzzeitung”
miał zostać dzisiaj przesłuchany w charakterze świad-
ka prezydent Rzeszy Hindenburg, który wówczas był
naczelnym wodzem armii niemieckiej.

„Graf Zeppelin” wrócił do Friedrichshafen.

Berlin. (PAT.) Sterowiec „Zeppelin” wylą-
dował we Friedrichshafen we czwartek o godzinie
7-mej rano. Lądowanie odbyło się bez przeszkód
przy dźwiękach hymnu narodowego. Przybycia ste-
rowca oczekiwali na placu niezliczone tłumy publicz-
ności, które otoczyły sterowiec zwartą masą, przery-
wając kordon policji. Ogółem sterowiec znajdował
się w drodze 71 godzin.

Litwa wileńska (polska) ku czci Chrystusa Króla.

Wilno. (KAP.) W niedzielę, dnia 28 października b. r. odbyła się w Wilnie akademja ku czci Chrystusa-Króla, gromadząc w największej w Wilnie sali miejskiej tysiączne tłumy. Napływ uczestników był tak wielki, iż setki osób odchodziło od zatłoczonych wejść, nie otrzymawszy kart wstępu. Akademja, starannie i spryżyscie zorganizowana pod kierownictwem generalnego sekretarza Ligi katolickiej, ks. Józefa Ingielewicz, w całokształcie programu wywarła silne wrażenie, a nastroj na niej panował niezwykle podniosły, co się wyraziło w momencie śpiewania przez wszystkich obecnych bojowego hymnu katolickiego „My chcemy Boga“.

Akademję rozpoczęło odśpiewanie przez wileński chór „Echo“, nastrojonych pieśni religijnych pod batutą p. prof. Wł. Kalinowskiego, poczem wstępne przemówienie wygłosił prezes Ligi katolickiej p. dr. Franciszek Bossowski, profesor uniwersytetu Stefana Batorego i znany zarówno uczonej, jako działacz katolicki na polu międzynarodowych studiów katolickich. W głębokim, naukowo potraktowanym przemówieniu mówca wykazał wielkie wartości katolicyzmu w dziedzinie prawa własności, organizacji cechów, w problemie ro-

dziny i na polu międzynarodowych zagadnień współżycia narodów. Następny mówca ks. prof. Stanisław Miłkowski, kanonik honorowy, w sposób bardzo oryginalny, trafiający do duszy współczesnego człowieka, mówił „O Chrystusie-Królu i Jego Królestwie na ziemi“.

Część koncertową wypełniły recytacje artystów „Reduty“, zawsze chętnych i ofiarnych, gdzie chodzi o propagandę zdrowej sztuki, oraz mistrzowska gra na skrzypcach p. hr. Halki Ledóchowskiej, prof. konserwatorium muz., występującej tylko w uroczystościach religijnych i narodowych, a zawsze ofiarnie i bezinteresownie. Produkcje chóru „Echo“ były uwieńczeniem programu.

Jednocześnie dodać należy, że przy zagajeniu akademji p. prof. Bossowski zaproponował wysłanie do Ojca św. depechy, którą zebrani entuzjastycznie przyjęli. Treść depechy następująca: „Roma, Vaticano, Secretaria dei Stato. Przedstawiciele m. Wilna, zebrani w liczbie kilku tysięcy na akademji ku czci Chrystusa-Króla, zasyłają Jego Świątobliwości wyrazy hołdu, prosząc o błogosławieństwo apostołskie“.

Polska - a rewizja odszkodowań wojennych.

Zamieszczając wiadomość o rozpoczęciu oficjalnej akcji niemieckiej w sprawie rewizji planu reparacyjnego Davesa, wskazuje dziennik francuski „Victoire“ na konieczność udziału Polski w rokowaniach w tej sprawie i we wszystkich kwestiach, które są z nią związane. Wszystkie kraje, zainteresowane w uregulowaniu rachunków z Niemcami, powinny być dopuszczone do udziału w opracowaniu możliwości rozwiązania tej zawiłej kwestji. Komisja, wyznaczona w tym celu, powinna składać się, jak pisze dziennik — z osobisto-

ści, działających na mocy instrukcji poszczególnych rządów, bynajmniej zaś nie z niezależnych rzeczoznawców, jak chce tego prasa niemiecka. Polska jest sojuszniczką Francji. Zdanie, wyrażone przez nią w tej kwestji, podzielone będzie zapewne przez innych sojuszników Francji w Europie środkowej. Wszelkie ostateczne uregulowanie zagadnień powojennych nie może mieć miejsca bez udziału państw, których powstanie lub odbudowanie jest wynikiem wojny, i które przyjęły w niej bezpośredni udział.

Niemieccy narodowcy nieprzejednani.

Berlin. (Wiad. wł.) Hr. Westrap wystąpił w Nadrenji z przemówieniami, w których uderzył w struny najskrajniejszego nacjonalizmu. Oświadczył on, że w obecnej chwili uważa dawny spór o politykę locarneńską za rzecz drugorzędną, która ustępuje na dalszy plan wobec niebezpieczeństwa

grożącego Niemcom w związku z rokowaniami reparacyjno-ewakuacyjnymi. Polityka niemiecka zdaniem hr. Westrapa powinna raz wreszcie zerwać z dotychczasową metodą dyplomatycznych ustępstw i przystosowania się do Ligi Narodów. Słowem i czynem muszą Niemcy okazać światu, że naród niemiecki odczuł głęboko krzywdę, jaką mu wyrządzono i że nie może obecnie wierzyć w porozumienie, ani też nie będzie mógł wykonać żadnych świadczeń materialnych, dopóki Nadrenja nie zostanie opróżniona. Niemiecko-narodowi żądają, aby w związku z rokowaniami w sprawie Nadrenji podkreślono wyraźnie katastrofalny stan stosunków, panujących na niemieckim pograniczu wschodnim. O ile Niemcom — oświadczył hr. Westrap — nie uda się utrzymać w swoim posiadaniu Prus Wschodnich i zabezpieczyć w nich swobodnego rozwoju żywiołu niemieckiego, o ile nie uda się im otworzyć dostępu do korytarza gdańskiego oraz stworzyć żywego wału ochronnego wzdłuż granicy wschodniej przeciwko zalewowi fali słowiańskiej i przeciwko niebezpieczeństwu ze strony Polski, to również dla Nadrenji nie wybieje godzina wyzwolenia.

Największy skład aparatów fotograficznych

Wszelkie przybory dla amatorów.

Wykonanie wszelkich prac fotograficznych:

Wywoływanie płyt, kopjowanie i powiększanie

BRILLEN-PICKART

Bytom G.-Sl., ulica Tarnogórska
Narożnik ul. Browarskiej. Telefon 4118

Dostawca okularów dla
knapstwa górnośląskiego,
ogólnych kas chorych, jako też
wszelkich kas przemysł. i związkowych.



Łos górnika.

Napisał stary górnik F. M.

(10) — (Ciąg dalszy).

Każdy sztygar musi znać bardzo dobrze położenie pola dobowalnego i umieć kierować powietrzem, aby jego robotnicy, nie musieli cierpieć bólu głowy, z powodu nagromadzonego dymu z wystrzałów prochowych itd. Umieć kopalnię dobrze przewietrzać — było i jest sztuką i trudnym zadaniem dla każdego sztygara. W końcu tego oprowadzania po kopalni zwiedzili obaj stajnie dla koni i ich urządzenia, które Florka bardzo zaciekały. Już w drodze ku szybu, badali obudowę głównego ganku. Miejscami widział chodnik z murowanymi ścianami i wierzch (strop) zasklepiony; znowu w innym miejscu tylko same ściany murowane a strop żelaznymi podciągami lub szynami kolejowymi zabudowany, albo też odwrotnie: strop zasklepiony a boki gołe, bez wszelkiego obudowania. W jednym miejscu Florek zauważył obudowę kozłową, a ta też zajęła chwilę czasu sztygarowi, by opowiedzieć Florce wartości i wytrzymałość takiego obudowania. Doszli wreszcie do podszybia, skąd mieli wyjechać na świat. Podszybie było wysoko sklepienie z mocnej cegły, dlatego, aby można drzewo spuszczało do kopalni o długości 5, 6, 7 metrów z łatwością ściągać ze szali. Do spuszczenia drzewa osobnego szybu nie miała ta kopalnia. Sztygar widział u Florca, jakie ma wielkie zainteresowanie w tem, co mu pokazał i opowiedział. Florek wyjechał ze sztygarem z kopalni w samo południe. Dlaczego sztygar, obwodził po kopalni Florca i objaśniał go we wszystkim, nie wiemy. Zgadujemy! Może dla przyszłości przygotowywał mu drogę do szczęścia. Może później się dowiemy.

Florek „szleprem“.

Florek wyjechał z kopalni ze sztygarem w południe. Na rozejściu się, Florek podziękował sztygarowi za wszystko i skierował swoje kroki ku domu, myśląc sobie, co też matka powie, jak mnie ujrzy w domu tak wczas. Co ja jej powiem? Całą drogą rozważał nad tem.

Wszedł do pomieszkania. Matka przelekniona zaraz pyta: Florcu! a co tobie, czemu tak wcześniej powracasz, czy zaszło co? Florek przystąpił do matki, uściskał za szyję, pocałował w rękę i rzekł: Nie lękaj się, mameczko! Usiądźmy, a opowiem ci, co zaszło. Florek zaczął opowiadać od A do Z, co widział i usłyszał od sztygara i czemu przyszedł wcześniej do domu. Matka wysłuchiwała wszystko ciekawie, ale spokojnie. Florek na samym końcu wspomniał, że jutro otrzyma robotę za „szlepra“ i znowu coś więcej zarobi. Matka rozradowana taką nowiną, po prędku przygotowała tymczasem kawy garnuszek z kromką chleba i podała Florce; a rozpaliwszy w piecu, przystawiła garnki do gotowania obiadu. Florek po chwili umył się i zabrał się do czytania powieści J. I. Kraszewskiego, a mianowicie „Kordecki“, czyli „Obrona Częstochowy“, dopóki nie został zawołany na obiad.

W następnym dniu, Florek, czekał przed komorką nadgórnika na rozporządzenie, będąc ciekawy dokąd i z którymi rębaczami pójdzie. Doczekał się chwili, w której nadgórnika zawołał: Florjan Świdorski! Od dziś będziesz chodził na ganek (strek) nr. 12, gdzie starszym przodkiem jest Fr. Szlapa, od tych będziesz odwoził węgiel.

Musimy też tu nieco bliżej poznać, kto był i jakim był ten Szlapa. Był on tegim robotnikiem-górnikiem, choć niezbyt akuratem w wykonaniu robót, które potrzebowały doskonałego wykonania. O swoje należne prawo, umiał zawsze się upominać, a w razie nie uży-

Zatarg pomiędzy prasą a teatrem.

Drezno. (PAT.) Wobec spoliczkowania krytyka jednego z tamtejszych pism dra Sauera przez aktora Heinz - Leo Fischera wszystkie dzienniki drezdeńskie zawiadomiły teatr, w którym występuje Fischer, że wstrzymują się na przyszłość od umieszczania sprawozdań z tego teatru.

Pożyczka rumuńska w Niemczech.

Bukareszt. (PAT.) Pisma donoszą, że ministrowie rumuńscy Commene i Lepedatu udali się do Berlina w celu podpisania układu finansowego z Niemcami.

Uroczystości obchodu 10 lecia obrony Lwowa.

L w ó w. (PAT.) W dniu W. Świętych odbywały się dalsze uroczystości, związane z obchodem 10-lecia obrony Lwowa. O godz. 15 zebrali się na cmentarzu Obrońców Lwowa przedstawiciele władz i instytucji, delegacje stowarzyszeń ze sztabami, korporacji akademickich, organizacji przysposobienia wojskowego skautów oraz tłumy publiczności. Po odprawieniu modłów połączone chóry Lwowa wykonały pieśni żałobne. Wieczorem wszystkie mogiły poległych obrońców Lwowa zajaśniały tysiącami świateł. Liczne pielgrzymki ludności, odwiedzającej groby, świadczyły o czci, jaką Lwów otacza tych, którzy w jego obronie dali swe życie.

Zjazd literatów polskich we Wilnie.

Wilno. (PAT.) W dniu dzisiejszym przybyli do Wilna na zjazd naukowy literaci polscy z całego kraju. O godz. 9-tej odbyło się w kościele św. Jana nabożeństwo. Otwarcie zjazdu nastąpiło o godz. 12.30 w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego przy tłumnym udziale publiczności, wśród której obecnym był wojewoda wileński Raczkiewicz oraz przedstawiciele władz i społeczeństwa. Na przewodniczącego zjazdu powołano prezesa Penklubu pana Ferdynanda Goetla.

Cziczerin przerywa kurację.

Od dłuższego czasu bawi rosyjski minister spraw zagranicznych na kuracji w Niemczech. Stan jego zdrowia był podobno tak niepomyślny, że miał on pozostać w Niemczech do końca listopada. Tymczasem rząd rosyjski nagle postanowił, że Cziczerin musi przerywać kurację i zaraz wracać do Rosji, gdyż w rosyjskiej polityce zagranicznej powstały poważne trudności.

Tak brzmią doniesienia z Moskwy. Czy to jest prawda, niewiadomo. Przedewszystkiem zaś czy prawdą jest, że Cziczerin bawił w Niemczech tylko dla kuracji? Mężowie stanu, zwłaszcza rosyjscy często kurują, gdy interes Rosji tego wymaga. Specjalnie Cziczerin niejednokrotnie bawił zagranicą rzekomo dla kuracji. Tymczasem pod tym płaszczykiem załatwiał po cichu interesy polityczne.

Pracza gwarantowana jest
zakupno zegarków złotych, srebrnych i kieszonkowych.
Już pierwszy zakup robi Was stałym naszym odbiorcą.
Bytom G.-Sl. **JACOBOWITZ** ul. Wilhelmowa 29

skania słuszności po swej stronie, umiał też w ostrzejszy sposób odezwać się, aż ją uzyskał. Z tego powodu dochodziło nieraz do ostrych przycinków bądź ze sztygarem lub też z samym zawiadowcą kopalni. Jeżeli Szlapa na urzędniku wymusił swoje prawo, to za to miał urzędnik na niego baczniejsze oko. Szlapa zaś na odwet wyprawiał figle. Co dotyczyło „fedrowania“ to sztygar musiał kontentować się tem co Szlapa wydał, bo raz, kiedy sztygar zażądał od niego więcej „fedrunku“, to Szlapa mu odpowiedział na to: Dobrze panie, sztygarze, wydam, ale dopiero wtenczas, jak tym węglem będzie tak kurzyło, jak w zimie śniegiem, prędzej nie. Ale o tem później, a zatem wróćmy się do Florca.

Jak Florek Świdorski został zamianowany ładowaczem, nie liczył jeszcze lat osmnastu, ale, że był o tyle silnym i zrecznym, zdołał te robotę wykonać. To też zwiększała się ich dochód znacznie. Hanusia, siostra jego, zgłosiła się była do szkółki gospodarczej, gdzie w ciągu sześciu miesięcy, wyuczyła się gotować według nowoczesnych wymagań żołądka. Drożej to wypadło nieco, ale za to lepiej smakowało. W niedzielę i święta, to Hanusia wszystko na swój sposób gotowała, co zawsze wszystkim smakowało wyśmienicie. Prócz gotowania pokarmów, przypiekania, zasmarżania itd., wyuczyła się szycia bielizny, haftowania, cerowania, wyszywania... a nawet i prasowania. Zamiast ona lub matka dać sobie fartuch wyszyć, to inne kobiety nosiły do niej. W różnych pracach domowych wyręczała swą matkę. Poza tem wykonywała roboty dla innych, jak: wyszywanie fartuchów, obszywanie paciorkami jakiel dla dziewczyn starszych w różne kwiaty i desenie i wiele innych rzeczy, co bardzo wiele przyczyniło im dochodu, bo i wymagania, zwłaszcza Florca i Hausa, były większe niż dotychczas. Hanusia potrzebowała coś nowego z ubrania, no, a Florce też samo nic nie kapało z nieba. (Ciąg dalszy nast.)

Św. Huberta, biskupa, *656 †727

Św. Malachjasza, arcybiskupa
wyznawcy * 1094 † 1148.

SŁOW.: CHWAŁISŁAW.

Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd.
(Żyd. IX. 27.)

Zdanie: Módlmy się w tym miesiącu gorąco za dusze zmarłych. Kto o nich zapomina, niechaj się spodziewa, że i o nim zapomna.

Wiadomości potoczne.

**Zebranie celem werbowania dla rekolekcji
w języku polskim w Raciborzu.**

W niedzielę, 4 listopada, o godzinie 9 1/4 w kościele parafialnym św. Mikołaja kazanie o ruchu rekolekcyjnym, wygłoszone przez O. definitora Feliksa O. F. M. z św. Anny.

O godz. 11 w domu młodzieży przy kościele św. Mikołaja zebranie mężów i młodzieńców. Wygłoszone będą referaty przez ks. prałata Uliczki na temat: „Co znaczą rekolekcje?” i p. nauczyciela Adamka z Raciborza na temat: „Mąż katolicki a rekolekcje”.

Po południu o godzinie 3 tamże zebranie niewiast i panien. Referaty wygłoszą ks. prałat Uliczka, wykład jak wyżej, O. Feliks O. F. M. na temat: „Jak mogą kobiety werbować dla rekolekcji?”

Katolicy przewodnicy świeccy Górnego Śląska, akademicy, członkowie zarządów towarzystw katolickich, przyjaciele ruchu rekolekcyjnego, przyjdźcie jak najliczniej na to zebranie rekolekcyjne, które odbędzie się po raz pierwszy w języku polskim

Śląsk Opolski

Pożar.

Bytom. W poniedziałek wieczorem wybuchł na Rozbarku w niewytłumaczony dotychczas sposób ogień w stodole przy ulicy Sroczej Górki. Stodoła należy do gospodarza Urgacza. Przywołana straż pożarna zgasła jednak ogień w krótkim czasie. Szkoda, jaka powstała jest pokryta przez ogniówkę.

Przerznął sobie tętnicę.

Bytom. Pewien maszynista kopalniany z Rozbarku z ulicy Kamieńskiej przerznął sobie w toku kłótni z swoją żoną żyły u rąk w celu samobójczym. Przywołana policja opatrzyła go i zabrała na odwach policyjny. Przywołane pogotowie ratunkowe zdołało go dopiero po ubezwładnieniu przewieźć do szpitala knapszaftowego.

Falszowane dolary.

Bytom. Na policji kryminalnej oddano sfalszowane dolary. Banknoty dolarowe są prawdziwe, sfalszowano je jedynie w ten sposób, że z jednodolarówki przez dopisanie zera zrobiono banknot dziesięciodolarowy. Tak samo postąpiono z 10 dolarówkami, z których zrobiono 100 dolarowe. Podrobione te dolary można na pierwszy rzut oka rozpoznać jako falsyfikaty.

Rozrost gminy.

Miechowice, pow. bytomski. Według ostatniego spisu z dnia 10 października liczą Miechowice 16 184 mieszkańców. Liczba podniosła się dla tego tak znacznie, bo przyłączono do gminy obszar dworski, liczący ponad trzy i pół tysiąca mieszkańców.

Licencja kozłów.

Miechowice, pow. bytomski. Na Miechowice wybrano cztery kozły, którymi jedynie wolno pokrywać kozy. 1. u właściciela Franciszka Merkla, ul. Karbska 5; 2. u właścicielki Anny Bober, ulica Wikarka 8; 3. u właścicielki Małydy Żyła, ulica Repterska 3; u maszyniaka Piotra Szeligi, ulica Schillera 2. Kozły tych czterech wymienionych właścicieli zostały przez komisję powiatową wybrane i jedynie do nich wolno kozy wodzić. Każde przekroczenie będzie policyjnie karane. Na karę pieniężną naraża się właściciel kozła, a również i właściciel kozy, stanowiącej u kozła niewybranego.

Kapsułka wybuchowa to żadna igraszka.

Miechowice, pow. bytomski. Dzieci Heinowe znalazły nieodstrzeloną kapsułkę wybuchową i przyniosły ją do mieszkania. Przez dłubanie i stukanie kapsułka eksplodowała i Heinowa oraz dwoje dzieci odniosło dotkliwie rany na rękach i nogach. Jedyne szczęście, że okaleczenia są lekkiej natury.

Nieszczęście motocyklowe.

Rokitnica, pow. bytomski. Przy narożniku szosy Pyskowskiej i ul. Kościelnej przytrafiło się ciężkie nieszczęście motocyklowe. Auto półciężarowe chciało wjechać z ul. Kościelnej na szosę Pyskowską, gdy tamże nadjechał całym pędem motocyklista Juliusz Thomas z Pyskovic. Chociaż Tho-

mas motor natychmiast zahamował, to jednak nie zdołał już ująć zderzeniu, które dla niego było fatalne; odniósł bowiem rany i zdraśnięcia cieleśne oraz zgniecenie kilku żeber i wstrząs mózgu. Okaleczonego opatrzył miejscowy lekarz knapszaftowy dr. Thiel, poczem rannego przewieziono do szpitala w Pyskowicach. Auto i motocykl zostały tylko lekko uszkodzone.

Niezdnośne stosunki.

Mikulczyce, pow. bytomski. Przy przedłużonej ulicy im. Karola Cichego wybudowała „Wofa” z Opola blok domów mieszkalnych z 62 mieszkańami. 400 osób znalazło w nich pomieszczenie. Mieszkania same są wesole i na dzisiejsze stosunki mieszkaniowe obszerne i mieszkaloby się w nich wcale dobrze, gdyby... miały odpowiednie dojazdy. Wybudowano nową kolonję, ale zapomniano zupełnie o drodze. Mowy niema, by przed dom mogła zajechać furą z węglem lub kartoflami. Wozy rzucają się po same osi i mieszkańcy muszą wszystko albo na plecach albo też na małych ręcznych wózkach dowozić. Albo spółka budowlana „Wohnungsfürsorge” w Opolu, albo gmina powinny wystarać się o dojazdową drogę. Wszak spółka bierze płaty za komorne, a gmina ściąga podatki.

Bawmy się i śpiewajmy wesoło lecz po bożemu.

Wieszowa, pow. bytomski. W niedzielę, dnia 28 października rb. urządziła nam tutejsza filja ZPP. zabawę, połączoną ze śpiewem „Gwiazdy” z Mikulczyca oraz szeregiem licznych monologów, tak iż każda przerwa została wypełniona. Liczne zebrana publiczność bawiła się bardzo wzorowo, wesoło i ochoczo. Do zgromadzonych gości przemówił serdecznie p. W. z Bytomia, nawołując tak licznie zebraną młodzież do łączenia się w naszych polsko-katolickich towarzystwach do pielęgnowania śpiewu ludowego, do zasilania organizacji zawodowej ZPP. oraz abonowania i czytania naszych polskich gazet. Śpiew wypadł doskonale, a monologu znakomicie. Zebrani goście dawali wyraz swego zadowolenia wybuchami głośnego śmiechu. Chwile te, mile spędzone, zostaną tak starszym jak młodzieży naszej długo w pamięci.



Zaborze-Wieś. Złoty jubileusz małżeństwa obchodzili w niedzielę 28 października małżonkowie **Paweł i Paulina Borok.** Na intencję jubilatów od było się nabożeństwo w kościele parafialnym. Jubilaci cieszą się mimo podeszłego wieku jeszcze czerstwem zdrowiem.

Zacni Jubilaci są oboje długoletnimi abonentami „Katolika”. Z powodu ich 50-go jubileuszu wspólnego pożycia życzy im Redakcja błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności.

Budowa kolonji z samych domków stalowych.

Zabrze. Na zachodnim terenie od drogi Mikulczyckiej w styczości z domami, wystawionymi przy ulicy Hilgera rozpoczęto na gwałt zakładać fundamenta pod uchwaloną swego czasu kolonją domków stalowych. Przed zimą zostaną jeszcze wykończone dwa baraki mieszkalne. Materiał budowlany, części składowe: całe ściany, sufity, więzania dachowe, a wszystko ze stali i żelaza zwożą furmankami i samochodami ciężarowymi. Skoro tylko fundamenta zostaną założone, to samo ustawienie i zmontowanie domów stal. pójdzie od ręki, bo huta Donnersmarka dostarcza kompletnie gotowe części.

Przebił mu konia dyszlem.

Gilwice. W piątek, 26 października, zderzyły się o godzinie 5 na zmroku na ulicy „Bergwerkstrasse” w pobliżu dworca towarowego dwie furmanki. Wóz pewnego rekturanta z Zabrza został najechnany przez furmankę, pędzącą na oślep ze strony przeciwnej, przyczem jeden z koni spedytora zabrskiego został przebit dyszlem. Biedną szkapę trzeba było na miejscu dobić.

Poświęcenie kościoła.

Bojanów, pow. raciborski. Ubiegłej niedzieli poświęcono w tutejszej parafii przy licznych udziałach wiernych nowo wybudowany kościół na cześć i chwałę Chrystusowi Królowi. Biskup sufragan ks. dr. Wojciech dokonał uroczystego poświęcenia. Kazanie wygłosił O. Flawian, gwardjan zakonu Braci Mniejszych z Płoni. Uroczystą mszę świętą celebrował sam ks. biskup dr. Wojciech. Po mszy świętej wygłosił on jeszcze kazanie w języku polskim i niemieckim. Uroczystość zakończono ambrozjańskim hymnem pochwalnym „Ciebie, Boże, wielbimy” 39 osób otrzymało św. sakrament Bierzmowania.

Ofiara bójk.

Racibórz. Karczmarz Zdralek, właściciel restauracji „Sanssouci”, który jak już pisaliśmy został przez Morcinka uderzony szklanką piwną w głowę tak groźnie, iż mu pękła czaszka, umarł w tych dniach w mieście szpitalu.

Dalsza rozbudowa zakładu Siostr Franciszkanek pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu.

Odmęt, pow. strzelecki. W ubiegłym roku otworzyły Siostry Franciszkańki w swoim skromnym klasztoru odmieckim szkołę szycia, gotowania i gospodarstwa domowego. Na kursa uczęszczają nie tylko dziewczyny z Odmętu, ale również z okolicznych parafii jak: z Krapkowic, Karłubca, Rogów, Gwoździec itd. Na bieżący kurs półroczny zimowego zgłosiło się tyle kandydatek uczenie, że brak dla nich pomieszczenia w szczytych zabudowaniach klasztornych. Początkowo liczyła odmiecka osada klasztorna cztery siostry, dzisiaj zaledwo dwanaście sióstr nauczycielek potrafią obowiązkowi podołać. Takie osady klasztorne jak odmiecka są prawdziwym błogosławieństwem dla całej okolicy. Już tam dziewczyna włóściańska pod okiem siostry zakonicy lepiej się wyuczy i szycia i gotowania i całego gospodarstwa domowego, aniżeli w zakładzie świeckim. Siostry Franciszkańki w Odmęcie projektują z wiosną roku przyszłego dalszą rozbudowę swego klasztoru. Niech im Pan Bóg szczęści i błogosławi, a lud górnośląski dopomoże ofiarami.



Miejsce, pow. kozielski. W niedzielę, dnia 4-go listopada obchodzą małżonkowie

Juliusz Kopicz z żoną Moniką,

rodzoną Kordula jubileusz Złotego Wesela.

Szanowni jubilaci dożyli w miłości, zgodzie i uczciwości sędziwych lat. Pan młody w złotym wieńcu liczy 73, a Pani młoda w złotym wianusku 70 lat.

Drodzy nam jubilaci są stałymi czytelnikami naszego „Katolika”.

W tym tak radosnym dla nich dniu składamy im najszczerze życzenia wszelkiego Błogosławieństwa Bożego.

Życie nam jak najdłużej dla chwały Bożej i zachęty w dobrem dla bliźnich i doczekajcie w czerstwości sił dalszych jubileuszów diamentowego i żelaznego.

Szczęść Wam Boże!

Rodzina Błana.

Redakcja „Katolika” z wszystkimi czytelnikami przyłącza się do życzeń powyższych z najszczerzego serca.

Z życia towarzystw.

Mikulczyce. Towarzystwo kat. robotników pod opieką św. Barbary urządza w niedzielę 4 listopada rb. na sali p. Brauera przedstawienie teatralne. Odegrana będzie piękna sztuka w 6 aktach i 3 odsłonach ze śpiewami pod tytułem: „Marysia” czyli żywcem zamurowana. Jest to zdarzenie prawdziwe, które miało miejsce w Zabrzu na Górnym Śląsku w 11 wieku. Może już niejeden słyszał lub czytał historję o Zabrzeskim, który miał swój zamek w Zabrzu niedaleko dzisiejszej huty Donnersmarka i gdzie jego druga żona, Zygryda, w tajemniczy sposób dała zamurować swą pasierbicę w piwnicy zamkowej, podczas gdy Zabrzeski znajdował się na wojnach krzyżowych. Przedstawienie to bardzo zaciekawiające. Dlatego niech każdy przybędzie w niedzielę 4 listopada na sale p. Brauera na to przedstawienie, już i z tej przyczyny, że czysty dochód przeznaczony jest na nowe organy dla tutejszego kościoła. Dlatego o liczny udział Szan. Publiczności z Mikulczyca i okolicy uprasza Zarząd.

W niedzielę, dnia 4 listopada, odbędzie się na sali p. Brauera o godzinie 4 po południu zebranie Tow. szkolnego (oddział Mikulczyce), na które Szan. Rodaczki i Rodaków niniejszem uprzejmie zapraszamy. Zarząd.

Zebranie chrześcijańskiego Związku Inwalidów i wdów, siedziba Bytom, odbędzie się w niedzielę, 4 listopada:

w Rokitnicy o godz. 1 1/2 po południu u p. Pier-nikarczyka,

w Żandowicach o godz. 3 1/2 po południu u pana Miki.

Z powodu ważnych spraw, które będą rozpatrywane uprasza się naszych inwalidów i wdowy o jak najliczniejszy udział. Goście za przedstawieniem członków lub członkiń mile przyjęci.

Kierownictwo.

Z biura obrony i porady prawnej „Katolika”.

J. P., Mikulczyce. Celem dokładnego omówienia sprawy, o którą chodzi, prosimy przybyć w poniedziałek, 5 listopada br. pomiędzy godz. 1 a 4 po południu do lokalu p. Brauera. W tym czasie urzęduje tam sekretarz naszego biura obrony prawnej.

Płaszcz

Nowo nadeszły prześliczne

Płaszcz dla pań, panienek, młodych dziewcząt i niewiast

Jedno spojrzenie na nasz olbrzymi wybór przekona Was, że na każdą figurę, jakoteż na każdy gust mamy coś stosownego i odpowiedniego.

Płaszcz - Nowości
z materiałów fantazyjnych, jakoteż materiałów modnych i czarnych z bogatą obsadką 39,75, 29,75, **23⁷⁵**

Płaszcz - Nowości
z materiałów w kratki, jakoteż z modnych i czarnych materiałów z obsadką futrzaną i bez obsadki 89.—, 69,75, 58,50, **49⁷⁵**

Płaszcz - Nowości
w bajecznie wielkim wyborze wykwiłtne płaszcze z bardzo bogatymi obsadkami 98.—, **69⁰⁰**

Płaszcz - Nowości
Najwykwintniejsze nowości rodzajów modeli tak dla panienek jakoteż i dla całkiem otyłych pań.

Płaszczki dla dzieci w wielkim wyborze. Płaszcz pluszowe 98,00, 79,00, 48,50, **39⁷⁵**

W naszym oddziale

odzieży żałobnej

stałe wielki wybór.

Płaszcz, suknie, bluzki, spodniki, kapelusze żałobne, welony, krepy, rękawiczki itd.

Przepiękne nowości w **sukniach welutynowych i Crepe de Chine** 68.—, 48.—, 39,75, 29,75, **19⁷⁵**

Szykowne **suknie sztofowe** w bardzo gustown. modelach 59.—, 45.—, 36.—, 28,75, **17⁷⁵**

Szczególnie niedrogie **Przecudne suknie Crepe-de-Chine** 49⁰⁰ **36⁵⁰**
przybrana bogato koronkami w ślicznych odzieniach kolorów . . .

Całkiem otyłej tuszy figury znajdują zawsze coś stosownego.

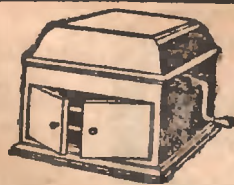
Bracia

Markus & Baender

Bytom G. Śl.

G. m. b. H.

Rynek nr. 23.



Płyty, aparaty

Electrola, Odeon
Grammophon, Columbia

w znanych najbogatszym
wyborze, po każdej cenie a

Th. Cieplik

Największy dom muzyczny na Śląsku
Bytom G.-Śl. - Gliwice
Sprzedaż także i na odpłatę.



„Prawdziwe” **Pianina Seilera**

najkorzystniejsze i najczęściej kupowane
planina

Jedyna sprzedaż:

Th. Cieplik.

BANK LUDOWY

(Volksbank)

BYTOM G. S.

ulica Tarnogórska 4

przyjmuje **depozyta**
za korzystnym oprocentowaniem

i udziela **pożyczek**
na dogodnych warunkach.

Leczenie zębów

W. LUNGWITZ

Bytom G.-Śl., Rynek Nr. 11

Plombowanie. Wyrwanie zębów. Plombowanie zębów. Korony. Mostki.



Szczególnie korzystne ceny i

możliwość we wszelkich

Instrumentach

muzycznych.

Na fortepiany i gramofony

żądajcie osobnych ofert S.

Dom muzyczny **KOWATZ** Bytom G. Śl.

Bahnhofstr. 25.

Najstarszy dom specjalny

Obróbnego Śląska

Znane najlepsze źródło zakupna
taniego, czeskiego pierza!



1 funt szare, dobrze darte 80 fen., lepsze 1.-mk., półbiałe 1.20 mk. i 1.40 mk., białe, puszyste, darte 1.70 mk., 2.-mk., 2.50 mk. i 3.-mk., najdelikatniejszy półkwap, pierze pańskie 4 mk., 5 mk. i 6 mk. Wysyłka wolna od cła za liczbą pocztową, pocz od 10 funtów franko. Wymiana dozwolona: jeśli towar nie odpowiedni zwracam pieniądze. Dokładne cenniki darmo.

S. Renisch, Ekspert czeskiego pierza **In Prag XII.**

Zamawiajcie

Kalendarz Katolika

na rok **1929**

Katolik w Bytomiu.

CZYTELNICY!

Przy zakupie towarów
powołujcie się na ogłoszenia w naszej gazecie

Wyprawa kapitana Byrda do bieguna południowego.

Rycina obok przedstawia parostatek „Larsen”, w chwili odjazdu z portu Los Angeles. Larsen jest specjalnie zbudowanym parowcem do wypraw podbiegunowych, wytrzymałym na wszelkie burze, huragany i ciśnienia gór lodowych. Byrd zamierza pozostać w stronach bieguna południowego całe dwa lata w celach naukowych.



„Eleonora Bolling”, zapasowy okręt wyprawy Byrda dopiero w tych dniach dopłynął do Nordfolku. Powodem opóźnienia było zatrzymanie go przez władze na Przylądku May, jako pdejznanego o przemytnictwo alkoholu.

W czasie wojny „Eleonora Bolling” służyła w marynarce angielskiej, uczestnicząc w walce z niemieckimi łodziami podwodnymi na morzu Czarnym. Następnie zakupili ją przemysłowcy alkoholu, posługując się nią do licznych i zawsze pomyślnych „wypraw” pomiędzy Montreal a Nowym Jorkiem. W końcu jednak władze przyłapały „Eleonore” na gorącym uczynku i skonfiskowały. Pomimo, że obecnie ma ona służyć wręcz odmiennym celom zatrzymała ją na wybrzeżach kanonierka służby prohibicjonistycznej, biorąc za przemytnika rumu. Na pokład „Eleonory” wysłano patrol inspekcyjny. Nie dowierzając wielkiemu napisowi na kominie, iż okręt należy do wyprawy Byrda, komendant oficer przybył aż na pokład, gdzie go przyjęto szeregiem aparatów kinematograficznych i fotograficznych. Niewzruszony — dotarł do mostku komendanta i przeczuciwszy papiery okrętowe, zrozumiał nareszcie, że niema do czynienia z przemytnikami.

Tymczasem szybkość „Eleonory” przewidziana na 25 km na godzinę — zmniejszyła się zaledwie na 9km. Wnęę ponosiła nieumiejętność palaczy. Dwóch bowiem wolontariuszy nie mogło wytrzymać temperatury kotłowni, ulegając ponadto chorobie morskiej. Na szczęście kap. Ashley Mc Kinley, fotograf powietrzny i dr. Halder Bernes, asystent lekarski zastąpili nieudolnych palaczy przy kotłach. Przebywszy srogą burzę, okręt przepłynął Hoggs Island. Jednakże za przylądkiem Henryka, widząc niemożliwość utrzymania się na dobrej drodze, kapitan zarzucił kotwicę.

Po paru godzinach położenie stawało się coraz groźniejsze, to też padł rozkaz, aby wszyscy byli gotowi do opuszczenia okrętu. Od 10 do 2 w nocy wiatr zamienił się w istny rozszalały huragan. Na szczęście okręt istnym cudem wyszedł cało z nieprzewidzianej walki z żywiołami i dobił do Nordfolku przed wieczorem.

Międzynarodowy kongres kobiet.

W przyszłym roku zwołany ma być do Wiednia międzynarodowy kongres kobiet. W kongresie tym wzięć mają deleg. kobiece ze wszystkich prawie państw europejskich i amerykańskich. Celem kongresu ma być stworzenie wielkiej międzynarodowej organizacji kobiecej, której zadaniem miałyby być strzeżenie praw

„Larsen” — drugi zapasowy okręt wyprawy — stał w Nordfolku od przeszło 24 godzin. Komendant Byrd wyszedł na spotkanie „Eleonory” aż na wybrzeże, mocno zaniepokojony jej opróżnieniem. W porównaniu z „Larsenem”, który tego dnia odpłynął, zabierając na pokładzie samoloty wyprawy i część uczestników, „Eleonora Bolling” wyglądała jak mała łupina orzecha. Wnet wzięli się do „Eleonory Bolling” robotnicy, mechanicy i cieśle, pracując bez przerwy, aby przysposobić ją do odbycia 16.000 kilometrów, dzielących od „Wielkiej Zapory” na morzu „Ross’a”.

Chodzi zwłaszcza o zwiększenie szybkości. Niema bowiem czasu do stracenia, jeżeli „Eleonora Bolling” ma się znaleźć w Duncdin w Nowej Zelandji, najpóźniej 1 listopada.

„Eleonora” stanowi czołową część wyprawy, gdyż wiezie ze sobą baraki z włókna, w których członkowie wyprawy znajdą schronienie przed mroźnym wiatrem biegunowym, przeważającym nieraz szybkość 230 kilometrów na godzinę. Ma również na pokładzie liczne przyrządy naukowe i aparaty radiowe, dla utrzymania kontaktu ze światem.

Na pokładzie „Eleonory” jest także weteran przewodników psów z Alaski, William Rily. Nie bacząc na niefortunny poniekąd „debiut” podróży morskiej, przystąpił on od razu do przygotowania swej setki psów eskimoskich. Sanki wraz z psiarnią zostaną załadowane na łódź pomocniczą „Ross”, na której założono rodzaj ruchomej podłogi, aby ćwiczyć psy, oraz aparaty chłodzące ze względu na upały pasa podzwrotnikowego, któreby psy wycieńczyły.

Cztery samoloty i trzech lotnicy: Børnt Balchen, „Żelazny Norweg” — Harold J. Junes, należący do lotnictwa morskiego i C. Dean Smith — z lotnictwa cywilnego, odpłynęli już na pokładzie „Larsena”. Samoloty załadowano w kłatkach drewnianych. Jeden tylko największy trzymotorowy „Floyd Benet” pozostał, przykryty ogromnymi płachtami nieprzemakalnymi na pomoście. Komendant Byrd pozostaje jeszcze dla kierowania pracami na „Eleonore”. Za dwa tygodnie podąży on drogą żelazną — aż do San Pedro w Kalifornji — za „Larsenem”.

kobiety w dzisiejszych społeczeństwach. Wobec tego, że na rok przyszły zapowiedziany jest również w Wiedniu kongres zwolenników stowarzyszenia „Aequitas”, które postawiło sobie za zadanie ochronę mężczyzn przed supremacją kobiet, przeto obydwaj te zjazdy, wywołają w Wiedniu żywe poruszenie.

„Te Deum” na cześć Jana III.

Episkopat polski stara się o włączenie imienia k. óła Jana III do lekcji brewjarzowej na dzień 12 września.

Godzi się dodać, że na cześć Sobieskiego powstało w Rzymie bezpośrednio po odniesionem zwycięstwie uroczyste „Te Deum” na wzór hymnu św. Ambrożego. Hymn ów z biegiem czasu poszedł w niepamięć, aż w r. 1860 odkryto go w rzymskim archiwum Kongregacji św. Roty, o czem na łamach „Przeglądu Poznańskiego” (tom XXX) donosił z radością do kra. u Władysław Kulczycki z Rzymu. Hymn ów śpiewany po kościołach rzymskich sławi króla Jana, przypisując mu w całej pełni zwycięstwo, a zaczyna się tak:

„Ciebie Polaka chwalimy, ciebie mężnym wyznawamy — Tobie wiecznemu rycerzowi wszystek Kościół cześć oddawa. Tobie wszyscy Chrystusowi wierni, tobie Wenecjanie i Italskie Mocarstwa, Tobie papież i cesarz nieustającym głosem śpiewają: Dzielnym, dzielny, dzielny król Polski — Pełne są niebiosa i ziemia wielości męstwa twego. — Ciebie chór elektorów cesarstwa, ciebie chwalebny poczet bojowników — ciebie kościelne wojsko Wysławia — Ciebie po wszytkim świecie obroncą swoim święty wyznawa Kościół. — Ty dla zbawienia Wiednia nie uląkłeś się niebezpieczeństwa śmierci. — Ty skruszywszy żądło Turków, otworzyłeś bramy radości. Na każdy dzień błogosławimy cię. — I chwalimy imię Polską na czas wieczny i na wieki wieków. Itd. itd.”

Wiadomo, że Ludwik XIV przekładał Sobieskiemu, że Polska, spiesząc z pomocą Wiedniowi, żadnej korzyści nie odniesie, że oręż jej będzie walczył za sprawę narodu wiecznie nienawistnego Polakom i Słowianom. To sprzyjanie Turcji przez Ludwika XIV, wywołało równocześnie „Te Deum” na króla Francji, lecz w odwrotnym sensie, bo gromiące:

„Ciebie Ludwika potępiamy, ciebie kacerzem wyznawamy — Tobą ojęm błędów wszystkich Kościół się brzydził — itd.”

„Te Deum” na cześć Jana III dziś u nas zapomniane i wogóle mało znane, przedrukowano kilka razy podczas 200-letniej rocznicy wiedeńskiej po czasopiśmie a w osobnym wydaniu w Wydawnictwie Ludowem p. t.: „Hymn na cześć zwycięzcy z pod Wiednia, śpiewany w Rzymie” w tłum. Teofila Lenartowicza, wraz z kantatą, ułożoną przez Jana Czubskiego. Również ks. I. Polkowski w swych „Sobieściana” podał hymn tenże wraz z wyjaśnieniami.

Nie wiadomo, czy dziś jeszcze obchodzi się w Rzymie pamiątkę wiedeńskiego zwycięstwa. Przed kilkudziesięciu laty odbywała się jeszcze uroczysta procesja po ulicach Wiecznego Miasta, po przez wzgórze Kwirynalskie do kościoła P. Marii Zwycięskiej, podczas której niesiono chorągiew z wizerunkiem Najsw. Panny z kłęczącym u stóp jej Sobieskim i papieżem Inocentym XI, wskazującym królowi obłożony Wiedeń.

Okropny los katolickiego duchowieństwa w Rosji.

Jeżeli los Polaków w Rosji, którzy nie poszli w służbę bolszewicką, jest bardzo ciężki, to los duchowieństwa katolickiego jest wprost godny litości. Z pomiędzy 230 księży Polaków znajduje się 70 w więzieniach, a z nich znowu 17 wywieziono na wyspy Sołowieckie, gdzie pracować muszą ponad siły, a przytem cierpią straszliwą nędzę. Wyspy te są w ogóle miejscem więzienia ludzi niewygodnych dla rządów bolszewickich. Obecnie przebywa tam około 9 tysięcy ludzi, między nimi 500 rodaków naszych.

Taki to raj, taka wolność panuje pod rządami bolszewickimi! Jedna tylko nadzieja: prędzej może, niż przypuszczać można, rozpadnie się w nicosć ten bolszewizm i ustąpi miejsca rozsądnym ludzkim poglądom.

DLA ZAWODU



Buty z cholew. z mocnej skóry blyszczk. 12⁵⁰
krój wojskowy
Buty z cholewami z brun. skóry wołowej 15⁹⁰
krój wojskowy
z prima fahleder z wałkowanym 21⁵⁰
przodkiem
z nałożoną podwójną podszewą . . . 23.50

buty d. jazdy konnej czarn. z skóry wołow. 27.00
z podwójną podszewą 30.00
znakomite buty d. jazdy konnej z skóry 39⁵⁰
Rindbox w ramkowym wykonaniu
Buty do roboty z brun. skóry surowej 6⁴⁰
bez gwoździ 7.90; podbite gwoździami
Buty do roboty z brun. skóry wołowej 8⁹⁰
z podkówk., z podbiciem gwoździami i bez



Tack & Cie A.G.
Burg^{b/M.}

Miejsca sprzedaży:
Conrad Tack & Co.,
G. m. b. H.

Bytom
Głiwicka 8. Tel. 3670.

Dalsze miejsca sprzedaży: **Zabrze, ulica Dworcowa 3.**

Głiwice, Wilhelma 28.

Racibórz, Odrzańska.

Opole, Rynek 11.

Rozmaitości.

Skarb w nocnym stoliku.

W Wiedniu mieszka w skromnie urządzonej domu kupiec Wolff z żoną i 3 córkami. Swego czasu był to człowiek bardzo zamożny, był właścicielem olbrzymiego składu opafu, posiadał duży dom w Wiedniu i wille za miastem.

Czy jednak źle mu się powiodło, czy też gotówkę zjadły spekulacje, niewiadomo, dość, że naciskany przez wierzycieli, Wolff sprzedać musiał wszystko, co posiadał. Z wpływów ze sprzedaży pokrył długi. Pozostał jednak niewyrównany dług około trzystu złotych, o którym Wolff zapomniał.

Wierzyciel otrzymał nakaz egzekucyjny i udał się z nim w towarzystwie komornika do mieszkania Wolffa. Zastali tylko służącą. W jej obecności zafantowali biurko, lustro i stół nocny, sprzedano je zaraz z licytacji za 100 zł.

Wolff wrócił do domu dopiero wieczorem, dowiedział się o licytacji i z przerażeniem spostrzegł brak nocnego stolika. Stół ten przeznaczony był do użytku specjalnego, zawierał bowiem skrytkę, w której Wolff przechowywał w dolarach resztki fortuny w wysokości około 150 000 złotych.

Smiertelnie błędy z przerażenia Wolff dał natychmiast znać policji i poprosił ją o pomoc. Dano mu do pomocy dwóch policjantów, którzy po długich poszukiwaniach odnaleźli wreszcie owego wierzyciela i dowiedzieli się od niego o nazwisku i adresie tego, kto te przedmioty na licytacji kupił.

Udano się natychmiast do nabywcy, był to, jak się okazało stolarz. Otworzył on swój warsztat, a policjanci z tajnego schówka wydobyli całą gotówkę i oddali Wolffowi, który w godzinach oczekiwania przeżył prawdziwą tragedję.

Waż na ulicach Londynu.

Jeden z policjantów, patrolujący ulice Londynu, znalazł w jednej z ruchliwszych części Londynu niezwykle ciekawy pakunek. Po otworzeniu zawiniątka okazało się, że ukryty został w nim niezwykłych rozmiarów waży-dusiciel. Waży był jednak skutkiem zimna i głodu tak wyczerpany, że nikomu nie uczynił żadnej szkody. Władze policyjne nie zdołały dotąd stwierdzić, czy chodzi tu o niesmaczny żart, czy też o zgubę.

Zatrute owoce.

W Japonii odkryto ostatnio przygotowany zamach na życie cesarza Japonji. Mianowicie stwierdzono, że wyspane okazy owoców przysłane dla cesarza z Kalfornji zatrute są strychniną.

Rozpoczęto śledztwo i w Kalfornji odnaleziono wysyłającego śmiernie chorym przesyłkę, zamieszkałego w Ameryce Japończyka, nazwiskiem Higoszi. Jest on jednak umysłowo chory i niejednokrotnie już zamykano go w zakładzie dla obłąkanych, skąd jednak zawsze zdołał zbiec. Zapewne Higoszi jest podstawionym pionkiem, jednak z uporem właściwym obłąkanym, utrzymuje on, że owoce zakupił z własnych pieniędzy i posłał w darze cesarzowi.

Japoński przedstawiciel dyplomatyczny w Stanach Zjednoczonych zażądał stanowczo, aby Higoszkiego zamknąć ponownie w domu obłąkanych i postawić straż, która uniemożliwiłaby mu ucieczkę. Oczywiście rząd Stanów Zjednoczonych zgodnie z tem życzeniem, polecił natychmiast niebezpiecznego warjata zamknąć pod strażą.

Oprócz cesarza, otrzymał również zatrute owoce konsul japoński w Portlandzie Inone. W pałacu cesarskim wszelkie przesyłki są skrupulatnie badane i trudno przypuścić, aby cesarz zjadł zatrute owoce, konsul jednak łatwiej mógł paść ofiarą zamachu. Uratował go tylko fakt, iż cesarzowi owoce wpiery zostały przesłane, o czem zawiadomiono również konsula. Ten, otrzymawszy niedługo również niespodziewaną przesyłkę, powziął podejrzenie i dał je do analizy, która wykazała obecność strychniny.

Tania sprzedaż jesienna!

Przeciw słońcu i zimie możecie się najlepiej ochronić, jeżeli potrzebne obuwie zimowe u nas zakupicie.

Utrzymujemy wielki skład obuwia zimowego wszelkiego rodzaju, także po cenach jak najniższych, a jesteśmy w stanie dostarczyć Wam dobre i trwałe obuwie.

Poniżej kilka przykładów naszej sprawności.

Męskie buty sportowe z osobno mocną i trwałą podeszwą, z dobrej, trwałej skóry wierzchniej	15 ⁵⁰ 14 ⁵⁰ 12 ⁵⁰
Buciki męskie z spinkami w dobrym, wykwintnym wykonaniu	16 ⁵⁰ 14 ⁵⁰ 12 ⁵⁰ 10 ⁵⁰
Buciki dla dzieci i dziewcząt z mocnej, dobrej skóry Rindbox	31-35 27-30 25-26 23-24 7 ²⁵ 6 ⁷⁵ 5 ⁰⁰ 4 ⁵⁰
Damskie trzewiki do sznurowania i z spinkami w dobrym, mocnym wykonaniu	6 ⁹⁰
Bardzo słówne na obecną zmienną porę.	
Damskie trzewiki lakierowe z spinkami	14 ⁵⁰ 12 ⁵⁰ 10 ⁵⁰ 8 ⁹⁰
Damskie trzewiki z spinkami z czarnej i pięknej kolorowej skóry	9 ⁸⁰ 8 ⁹⁰ 7 ⁹⁰
Wielki wybór trzewików z sierści wielbłądziej, jakoteż ciepło podszytych trzewików męskich i damskich	
Buciki filcowe ze spinkami dla dzieci i pań w wielkim wyborze.	

Zważajcie wyraźnie na naszą firmę!



Zważajcie wyraźnie na naszą firmę!

Oberschles. Schuh-Vertrieb G. m. b. H.

Bytom GS., ul. Strzelnicza (Schiesshausstr.) 6 przy targowisku

Dachówki

ca. 10 000 sztuk Jak też cegły grzebielowej (Firsten) i kieszonki (Kehisteline) nowe, korzystnie do sprzedania.

Zgłoszenia do admin. Katolika w Bytomiu pod K. O. 396.

Poszukuję miejsce jako stróża

Zgłoszenia do admin. Katolika w Bytomiu pod K. O. 395.

Podziękowanie.

Każdemu, który cierpi na reumatyzm, ischias

albo podagrę udzielam chętnie bezpłatnie, co moją żonę prędko i tanio wyleczyło. 15 fen. uprasza się na odpowiedź.

H. Müller, Wyższy sekretarz pocztowy a. D., Dresden 372, Neustädter Markt 12.

Dywany bez zadatku!

Chodniki, nakrycia na stoły i dywany w 12 ratach mies. czynnych. Norddeutsche Waren-Handels-Gesellschaft m. b. H. oddział dywanów Berlin W. 62, Maaßenstr. 36. Żądajcie zaraz ofertę z wzorami. Dyskrecja przyznana.

TELEGRAMY
NARODOWE
NA ŚLUBY I JUBILEUSZE
ODSPRZEDAJĄCYM POLECA
F. KOSTRZYŃSKI
HURTOWNIA PAPIERU
POZNAŃ
27. GRUDNIA 10.

Kupujemy wszelkie gatunki zboża i płacimy najwyższe ceny.

Sprzedajemy wszelkie nawozy sztuczne nasiona, oraz artykuły do paszy po bardzo dogodnych warunkach.

Pośredniczymy przy zakupie wszelkich maszyn rolniczych.

Śrutowniki i gniotowniki stoją do użytku dla każdego

„ROLNIK” e. G. m. b. H.
Strzelce - Gross-Strehlitz
Telefon 153.

Jesteśmy znani jako najtańsze źródło zakupu dla wszelk. rodzaju

Te l. 2706

MEBLI

tylko w najlepszym wykonaniu

Na ułatwienie płatności chętnie przystajemy!

Beuthener Möbel-Zentrale

Kaiser-Franz-Josef-Platz 4

Więśc.: Mistrz stolarski Constantin Zawadzki.

MEBLE

wszelkiego rodzaju drzewa i stylu, i po

każdej cenie

znajdziecie w olbrzymim wyborze

tylko w najlepszej jakości

po dogodnych warunkach odpłaty

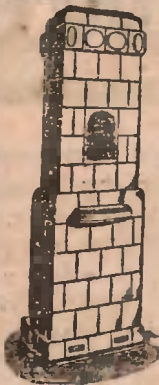
Własne warsztaty stolarskie i tapicerskie

C. Zawadzki

Rok zał. 1890 **DOM MEBLI** Rok zał. 1890

Właśc.: **KARL MÜLLER**

Bytom G.-Sl., Bahnhofstr. 27 Tel. 2916



Skład materiału Meissnera i Śląskiego

Kafle

w staro-niem. kolorowym białym i rozmaitych kolorach.

Nowe piece i przestawianie.

Bonk, Fabryka pieców kaflanych
Strzelce, przy Dworcu. Telefon 114.

Makulatura (stare gazety) jest do nabycia u nas „KATOLIK”, Bytom G. S. ★★★★★★★★★★★★★★

Porady prawnej

szukającym udziela niezawodnego pouczenia prawnego, opracowuje prawidłowo skargi lub inne wnioski i do-pomaga długi ściągać

C. R. RICHTER

właściciel biura prawniczego

BYTOM G. Sl., ul. Tarnowitzerstr. 27.

Godziny biurowe:

od 4^{1/2} do 7^{1/2}, popołudniu w dniach powszednich, od 10 do 12 przed południem niedziele.

Kupujcie u naszych inserentów!

Nieco o gwiazdach.

Jakiż majestat tajemnicy bije piękną letnią nocą od wyiskrzonych gwiazdami nieba, w jakich dziwnych strój popadamy, gdy na chwilę zapomnimy o codziennych troskach a poszybujemy myślą hen, hen w niebne szlaki... Ileż uroku ma dla nas drgające, złociste światło gwiazd i tak nieposkromiona budzi ciekawość i chęć poznania ich tajemnic. Nad rozwiązaniem zagadki wielkości, ruchu i konstelacji gwiazd biedzą się nie od wczoraj uczeni astronomowie, ale mimo, iż niejednym życie całe tym pracom poświęcił, wiemy o tajemniczych wędrowcach wszechświata bardzo niewiele.

Gwiazdy — to wielkie skupienia materii, często nawet lotnej, miliony razy zwykle większe, niż nasza ziemia i posiadają tak wysoką temperaturę, iż błyszcza własnym światłem. Nieuzbrojonym w szkła okiem można je dostrzec na niebie około 1500—2000 w pogodny, bezksiężycowy wieczór. A ponieważ antypodzi nasi naliczą ich na swej półkuli mniej więcej tyleż, więc stąd wniosek, że na obu półkulach dojrzeć ich można do 4000 a przy bardzo ostrym wzroku do 6000. Gwiazdy podzielone są na konstelacje i ułożone według 17 wielkości, a ogółem skatalogowali już uczeni 300 000 gwiazd stałych, fotograficznie zaś stwierdzono istnienie 105 milionów tych ciał niebieskich, co jest zresztą zapewne drobna tylko część ich rzeczywistej ilości.

Gwiazd I wielkości, czyli największych jest nam znanych tylko 21. II — 57, III — 156 itd. aż wreszcie XVII wielk. — 25 000 000. Gwiazda I wielkości daje tyle światła ziemi, co świeca z odległości 1100 m., a więc dosyć niewiele. Wielkość gwiazd przekracza zgoła granice naszej wyobraźni. Oto słońce, którego promień jest 120 razy większy od promienia (odległość od bieguna do środka ziemi) ziemi, jest, rzecz można odrobina w porównaniu z tak gigantycznymi gwiazdami jak np.

Autares, którego promień (R) wynosi ok. 57 000 000 kilometrów (R słońca — 700 000 km. a R ziemi 6500 km).

Odległości pomiędzy gwiazdami oblicza się za pomocą dwóch jednostek: 1. t. zw. „parsec“ — 30 000 miliardów kilometrów (!) i 2. „rok światła“, t. j. taka ilość kilometrów, jaką światło, biegnące z szybkością 300 000 klm. na sek., przebiegnie w ciągu roku czyli około 10 000 miliardów kilometrów!

I tak np. Syriusz oddalony jest od ziemi o około 9 lat światła czyli o 90 000 miliardów kilometrów, a Gwiazda Polarna o 47 lat światła.

A teraz przypuśćmy, że np. na Syriuszu żyją jakieś istoty tak genialne, że zdołały zbudować tak doskonałe przyrządy optyczne, które pozwalają im oglądać ziemię, tak jak my oglądamy artystów na scenie. To wówczas, ponieważ światło z ziemi biegnie 9 lat do Syriusza, ujrzeliby jego mieszkańcy dopiero wypędzenie Prusaków z Poznania! A sa gwiazdy tak oddalone od ziemi, iż gdyby mieszkańcy ich mogli dojrzeć ziemię ujrzeliby dopiero marsz Napoleona na Moskwę!

Jakże bliskim wyda się nam księżyc, który jest od ziemi oddalony „zaledwie“ o „sekundę światła“, czyli 300 000 klm. (dokład. o 384 750 km.) i na który pociąg pospieszny zjechałby już po pół roku nieprzerwanej jazdy, pędząc po 80 km. na godzinę. (Inżynierowie mają wdzięczne zadanie ułożenia torów kolejowych na naszego satelitę!)

Takie, choć pobieżne tylko, zagłębienie się w te tajemnice wszechświata, których zresztą część zaledwie znamy, nasuwa mimowolnie myśl: „Homo! pulvis es!“ i przedstawia nam dosadniej niż cokolwiek innego wszechmoc i potęgę Boga, którego ręka dzierży stery dróg wszechświata.

Związek zdesperowanych żon.

Związkiem desperatek, bowiem powstałym pod wpływem ostatecznej desperacji, nazwać można Związek Żon Graczy, jaki powstał w Peszcie, założony przez zrozpaczone kobiety, których mężowie przegrywają w karty całe mienie ich i dzieci. Na czele Związku stanęła wdowa po bogatym niegdyś i wielce szanowanym człowieku, nieszczęśliwym graczu, który znalazł dorowolną śmierć w falach Dunaju po popełnieniu oszustwa celem spłacenia długu karcianego.

W ostatnich latach życia swojego męża, widząc, że niema siły, która zdolna byłaby wyrwać go ze szponów straszliwej namiętności, czekała na niego co noc aż do rana w przedsiionku klubu, w którym oddawał się zgnębniemu swemu nałogowi i tam zapoznawała się z licznymi towarzyszkami niedoli, czekającymi ze drżeniem na myśl o stratach jakie ponoszą tej nocy ich mężowie. Po samobójczej śmierci męża zrozpaczona kobieta postanowiła wyteżyć w wszystkie siły, aby zaoszczędzić in-

nym kobietom straszliwego losu. W tym celu zaangażowała zrazu nieliczne, potem coraz szersze koła żon graczy i wszystkie razem zorganizowały anonimowy klub, którego zadaniem jest skuteczne zapobieżenie tragedjom, wynikającym z oddawania się ich mężów, synów i braci grom hazardowym.

Członkinie Związku zamierzają wpływać na posłów do parlamentu, ujawniać im rozpaczliwe warunki, w jakie wtrącają gracze swoje rodziny, zwracać ich uwagę na olbrzymią szkodę, jaką przynoszą społeczeństwu, zatem pośrednio państwu, kluby karciane i domy gry, i skłonić ewentualnie w razie potrzeby, ministra spraw wewnętrznych, do wydania zarządzeń, zobowiązujących te kluby i domy gry i niedopuszczających do powstawania świeżych. Życzyć należy energicznym desperatkom, aby usiłowania ich wydały pożądane owoce i aby za przykładem kobiet węgierskich poszły kobiety wszystkich krajów.

Pierwsze rodziny polskie, które znalazły się na terytorjum chińskim przed 20—30 laty, w epoce budowy kolei transsyberyjskiej, nie mogły nawet marzyć o kształceniu swych dzieci w języku narodowym. Rząd rosyjski, pod którego pośrednią władzą znajdowała się wówczas cała Mandżurja, nie pozwalał nawet mówić o zakładaniu szkół polskich. Uczono więc dzieci czytać i pisać po polsku w ścisłym kółku rodzinnym, na elementarzach, sprowadzonych z Warszawy, lub na książkach do nabożeństwa. W miarę, jak dzieci podrosły, zamożniejsze rodziny wysyłały synów do szkół w Królestwie, a córki najczęściej do pensjonatów zakonnych w Chefoo, Tientsinie i Szanghaju, gdzie uczono je przede wszystkim konwersacji angielskiej i francuskiej, aby po powrocie do domu rodzicielskiego mogły brać udział w mieszczości życia towarzyskiego. Jakże inaczej jest dzisiaj! W Chinach! Harbin posiada polską szkołę początkową im. św. Wincentego a Paulo i gimnazjum ośmioklasowe im. H. Sienkiewicza, którego świadectwa uznane są przez nasze ministerjum oświaty za równoznaczne ze świadectwami polskich państwowych gimnazjów humanistycznych.

Wewnętrzna cecha obu tych szkół jest religijno-patriotyczny kierunek, który daje rękojmię, iż szkoły te wychowają zastęp szermierzy którzy będą pracowali „w imię Boże, na pożytek ojczyźnie“.

„Czyż nie będzie to najlepszym darem polaków w Chinach dla ojczyzny i czy wobec tego czytamy na str. 87-ej — nie jest świętym obowiązkiem społeczeństwa przysiąc z pomocą Kościołowi i garscie ludzi, którzy nad tem pracują.“ A praca czeka ich coraz większa. Duże jeszcze dzieci polskich uczy się w szkołach rosyjskich. Dużo jest tak biednych, że rodzice ani za naukę zapłacić nie mogą. Na szczególną uwagę zasługują tu dzieci uchodźców amurskich, t. j. dzieci tej drobnej szlachty kresowej, którą w swoim czasie rząd carski osiedlił w prowincji Amurskiej, a która wskutek prześladowań bolszewickich musiała uciekać i obecnie w liczbie kilkudziesięciu rodzin zamieszkuje na t. zw. Szangaryjskim przedmieściu w Harbinie.

Piętnaście lat arcybiskupem Wiednia.

Z introligatora kardynałem.

Dnia 16 bm. rozpoczął wiedeński arcybiskup kardynał dr. F. Piffl, jak podaje „Neues Wiener Journal“ 65 r. życia. Przed napływem gratulantów z okazji 40-letniej pracy kapłańskiej ks. kardynał Piffl potajemnie opuścił Wiedeń, a dzień imienin spędził również w ciszy i odosobnieniu. Życie i działalność wiedeńskiego arcybiskupa jest przez to charakteryzowane, że kardynał unika zawsze osobistych uroczystości wprost z bojaźnią, by tylko nie budzić uwagi publicznej. I tak też na życzenie jego zaniechano wszelkich uroczystych obchodów z okazji 15-lecia arcybiskupstwa w Wiedniu. Piętnaście więc lat jest kardynał dr. Piffl najwyższym pastorem dwu i pół miliona katolików wiedeńskiej diecezji. Trzecia niemal część jego rządów przypada na najsmutniejsze lata, na okres wojny. Gdy 50 lat temu w małej miejscinie Landskron młody Piffl po ukończeniu niższego gimnazjum wstąpił jako uczeń introligatorski do przedsiębiorstwa swego ojca, nikt nie pomyślał, a szczególnie on sam, że dostąpi tak wysokiej godności kościelnej. Ażeby uzyskać „jednorokę“ ukończył młody introligator Piffl, także i wyższe gimnazjum i z 20 rokiem życia przystojny jednorocznik, wstępuje do t. zw. Chorherrnstift w Klosterneuburg. Cztery lata później działa już Piffl jako młody ksiądz (kooperator) w parafii w Florisdorf, przedmieściu Wiednia, gdzie zdobywa sympatię i uznanie wszystkich parafjan, gromadzi koło siebie młodzież, tworzy towarzystwa i bractwa i intensywnie pracuje nad umoralnieniem młodzieży. Tworzy sam utwory sceniczne, sam jest dyrektorem teatru, reżyserem, inspicjentem, a w potrzebie i malarzem dekoracyjnym, poetą i t. d. W kilka lat później — ks. Piffl pracuje w międzyczasie jako profesor teologii moralnej w fundacji Klosterneuburg. Wydaje gazetę i znów jest własnej osobie wydawcą, naczelnym redaktorem, sprawozdawcą i t. d. Pismo to niewątpliwie zjednało ks. Pifflowi wielu zwolenników i przyjaciół, przynosząc mu zarazem zadowolenie moralne. W szybkim tempie droga życia ks. Piffla prowadzi na wyżyny. W 1907 r. Piffl zostaje proboszczem opactwa w Klosterneuburg. Jest tu jakoby królem małego państewka, na tem wszakże dostojenstwa jego się nie kończą. W r. 1913 cesarz Franciszek Józef mianuje go arcybiskupem Wiednia, a rok później papież nadaje mu najwyższą godność, purpurata. Mały uczeń introligatorski z Landskron staje się kardynałem. Piętnaście lat piastuje ks. kard. Piffl godność arcybiskupa wiedeńskiego.

Krótko-zwiewłowało.

Maszynę do szycia wynalazł w roku 1768 mechanik Madersperger, ale nie umiał wyzyskać swego wynalazku.

Pierwszą kawiarnię w Europie otworzył Armeńczyk Pascal (Paskal) w Paryżu w roku 1672.

Polacy na Dalekim Wschodzie.

Ciekawy to gość — książka polska, drukowana w Chinach. Po taką książkę powinien skwapliwie wyciągnąć rękę każdy bibliofil. Kto wie, może nie tylko bibliofil, lecz i każdy polak, aby ze wzruszeniem przerzucił jej karty, mówiące mu o rodakach na Dalekim Wschodzie.

Iż tam ciekawych szczegółów, pozornie drobnych, nie mających większego znaczenia, świadczących jednak o dwóch rzeczach: naprzód, że niema bodaj takiego kąta na Wschodzie, gdzie nie byłoby nas lub pamiętek po naszym tam pobycie; powtóre, że gdziekolwiek zbierze się gromadka polaków, tam organizują się oni natychmiast, zakładają stowarzyszenia, szkoły i kościoły, budują kościoły, sprowadzają książki polskie, wydają gazety, słowem, tworzą placówki kultury narodowej, zawsze z myślą o ojczyźnie, z troską o zachowanie dla niej tych dusz, które w obcym środowisku mogłyby się zgubić i zatracić.

Patrząc na to polskie życie na krańcach świata, dochodzimy do wniosku, że oderwanie od ojczyzny leczy nas często z wad domowych, że nabieramy tam rozumu i dzielności.

Nie mówię tu o Harbinie, bo to miasto specjalnie miało szczęście do zgrupowania w sobie znacznego stosunkowo zastępu inteligencji polskiej, która stała się elementem kierowniczym w kolonii. Poza Harbinem istnieje jednak całe mnóstwo drobnych ośrodków, gdzie polacy dają sobie radę. Kościoły katolickie, oczywiście zbudowane przez polaków, istnieją także w osadzie Mandżurja, odległej o 866 klm. od Harbina, i w Hajlarze, a w projekcie jest budowa kaplicy w Ciczkarze (Tsitsikar). Wszystko to są twierdze nie tylko katolicyzmu, lecz i polskości. Ten związek religijny z ojczyzną jest wysoce pouczający i nie doceniać go mogą tylko ludzie bardzo płytko myślący, ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że największą troską wychodźców jest zawsze wychowanie dzieci w języku i w duchu przodków.

Czy tu, w kraju, nikt o tych dzieciach nie pomyślał, czy nie znajdują się Polacy, którzy zechcą uratować dla Polski potomków tej „drobnej szlachty kresowej“, czy nie wyciągnie się ku nim pomocna ręka?

Ale dzieci polskie są nie tylko w Mandżurji. Niema prawie żadnego miasta portowego lub handlowego w Chinach (str. 136), gdzie nie możnaby znaleźć kilku choćby rodzin polskich a przynajmniej kilku polaków. Nie brak wśród nich takich, którzy mieszkają w Chinach po wiele dziesiątków lat, jak inż. Otrębski z Hona Kongu, dyrektor jednej z największych tamtejszych cukrowni angielskich.

W Makao (kolonia portugalska koło Kantonu) w ochronie księży Salezjanów było w r. 1925 pięciu chłopców polskich, którzy przybyli tutaj z Syberji via Szanghaj. Portugalczyki traktowali ich bardzo sympatycznie, zbierali składki na ich utrzymanie i płacili za nich w ochronie. Z powodu tęsknoty za rodzinami powrócili jednak ci chłopcy do Szanghaju. Obecnie pozostał tam tylko p. Jan Urban, mistrz szewski z Królestwa, który uczy w szkole przy ochronie trzydziestu chłopców chińskich kunsztu szewskiego.

Gdzie nas niema! Ale i na tem nie kończy się jeszcze nasze rozproszenie.

W książce znajdujemy wiadomości o polakach w Mongolji, na Sachalinie, gdzie istniała za rządów japońskich szkoła polska im. M. A. Beniowskiego, zamknięta obecnie przez bolszewików, w Japonji, na Formozie, na wyspach Filipińskich w Indjach wschodnich angielskich, francuskich i holenderskich, no i, oczywiście, na Syberji.

Jest się więc kim opiekować. Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, gdyby rozporządzało odpowiednimi środkami, miałoby tu wdzięczne pole do działania.

Kto więc nie jest obojętny na te sprawy, konu rozproszenie polskie przemówi do serca. Ten niech co rychlej pospieszy z datkiem na rzecz opieki nad polakami, zamieszkałymi na dalekiej obczyźnie. A jest ich tyłu. Więcej, niż mogliśmy byli przypuszczać.

Znaczenie organizacji zawodowych

Wszędzie, gdzie okiem dziś sięgniemy, widzimy pewien rodzaj organizacji. Państwo, powiaty, miasta i wioski, rozmaite spółki, kartele i koncerty — to wszystko organizacje o charakterze przymusowym lub dobrowolnym.

Organizacja to zjawisko nie nowe. Przejawiało się ono w rozmaitych formach, stosownie do ustroju państwa i kultury danego narodu. Szczególne miejsce wśród różnych kategorii organizacji zajmuje organizacja zawodowa. Organizacja zawodowa jest stałym związkiem takich jednostek, które na mocy wolnej umowy oddają siłę fizyczną za zapłatą innym. Dzięki równości albo pokrewności ich zawodu lub warsztatu pracy odczuwają te jednostki wspólność interesu, dążąc solidarnie w organizacji zawodowej do wpływu na rynek pracy i na ochronę swych interesów.

Już w epoce poprzedzającej okres tak zw. liberalnego kapitalizmu, jaki widzimy dzisiaj, mieliśmy szerokie i liczne warstwy, które sprzedawały nie produkty swej pracy, ale swą siłę fizyczną jako taką innym. Jednakże położenie ówczesne proletariuszy albo rzemieślników, jakich widzimy do dziś zorganizowanych w rozmaitych cechach nie było takie, jak robotnika czasów obecnych. Wówczas sprzedawali oni swą siłę na pewien okres czasu, na kilka lat, by się później usamodzielnili i już bezpośrednio sprzedawać swe wyroby. Wówczas ten okres niesamodzielnego, zależnego dla czeladników stanowił poniekąd szkołę, dającą im możliwość poznania kraju i zdobycia gruntownej wiedzy swego rzemiosła. Czelnik taki przyjmując miejsce u majstra, stawał się pozatem poniekąd członkiem jego rodziny, która gwarantowała mu utrzymanie i opiekę domową. Chlebodawca i pracobiorca pracowali wtenczas wspólnie, przy jednym warsztacie i dlatego siła fizyczna ówczesnego czeladnika nie była tak wyczerpana, jak to widzimy dzisiaj. Ostatecznie od niesprawiedliwego traktowania bronił go cech, do którego należał.

Z biegiem czasu położenie zmieniło się na niekorzyść ówczesnych pracobiorców. Wielu majstrów zatrudniało taką liczbę czeladników, że ten patriarchalny stosunek pomiędzy czeladnikiem a majstrzem przestał istnieć. Pracodawca przyjmując już wielką liczbę czeladników stawał się ich nagoniaczem. Z małego warsztatu wyrastało wielkie przedsiębiorstwo, które coraz to bardziej uzależniało pracobiorców, a dla innych warsztatów stwarzało konkurencję, zmuszając je do tej samej metody pracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że już wówczas stosunki te wywołały poważne tarcia i że pracobiorcy albo czeladnicy, jak ich zwiemy, starali się przez własne zwłazki, bronić swych praw.

Czasy powyższe należy do przeszłości. Na czoło wysunął się kapitał. Kapitały nagromadzone przez kupiectwo, przy pomocy wynalazków gospodarczą. Systematyczne używanie maszyny uwolniło przedsiębiorcę od posługiwania się przeważnie wykwalifikowanym robotnikiem. Miejsce jego w większości zajęła maszyna i robotnik nieuczony albo przyuczony.

Ci, co wychodzili z domów rodzinnych, ażeby się wyuczyć rzemiosła, rzadko znajdowali miejsce i możliwość nauki. Przedsiębiorstwa, opierające się na starej zasadzie, stały się niezdolne do utrzymania sił uczonych, wykwalifikowanych, i do konkurencji z przedsiębiorstwami, opartymi na nowoczesnej maszynie, już tylko obsługiwanej przez robotnika. Pozostała im jedyna droga, droga do fabryki, gdzie robotnik musiał przyjmować podyktowany mu przez chlebodawcę i pracować według jego woli. Ponieważ zarobek mężczyzny, otrzymywany w fabryce, wystarczał zaledwie dla niego samego, wystąpiło nowe zjawisko, cechujące epokę tak zwanego liberalnego kapitalizmu — praca kobiet i dzieci. Z powodu niskich zarobków i niemożności utrzymania rodziny albo z braku znalezienia odpowiedniego miejsca nauki, całe rzesze nie tylko niewiast ale i dzieci stanęły u wrót fabryki, czekając na pracę.

Zatrudnienie takich tanich sił roboczych, przy nieograniczeniu długim czasie pracy i marnem odszkodowaniu, dało przedsiębiorstwu tego rodzaju przewagę nad warsztatami, które bez większych kapitałów zatrudniały siły zawodowe uczone. Warsztaty małe wskutek tego straciły swych odbiorców i zostały wchłonięte przez przedsiębiorstwa większe. Bez wątpienia, czy przy takim systemie gospodarki rosła ogromnie produkcja, rosła o wiele szybciej, jak w epoce rzemiosła, zatrudniając coraz to większe rzesze robotnika. Ale szybciej od zapotrzebowania robotnika rósł jego nadmiar. Powstawała owa armia przemysłowo bezrobotnych proletariuszy, która stale oddziaływała na rynek pracy, przy dobrej koniunkturze danego przemysłu spadała, podnosząc się natychmiast przy jego osłabieniu, zagrażając pogorszeniem położenia zatrudnionych.

Pierwotnie starano się stawić opór tej kapitalistycznej konkurencji, domagając się zastosowania przepisów i ustaw cechów rzemieślniczych, które przewidywały pewne, zawodowe wykształcenie sił roboczych. Ale młody kapitalizm w poczuciu swej przewagi, mało się troszczył o wszelkie zarządzenia i przepisy. Umiał on wszelkie krepujące go przepisy z łatwością ominąć. Na miejsce starych zasad i obowiązku obywatela, aby pozostać gospodarczo w granicach praw przez ogół wymaganych, wysunął zasadę ekonomicznego liberalizmu, czyli bezgranicznej wolności w wykorzystaniu wszystkich gospodarczych sił i możliwości.

Wraz z nieograniczoną wolnością kapitału, jaką uzyskał, musiała, siłą faktu, iść w parze pewna wolność dla robotnika. Jednakże wolność, jaką otrzymał, była czczym pozorem. Cóż znaczyła dla robotnika owa wolność, polegająca na tem, że mógł przechodzić z jednej fabryki lub przedsiębiorstwa do drugiego, jeśli tam wciśniano mu znowu kontrakt, który dyktował chlebodawca bez pytania o zdanie robotnika. Ta prawna wolność robotnika, jaką widzimy w czasie, triumfalnego pochodu kapitału ostatnich czasów, praktycznie nie przyniosła mu nic więcej, jak zupełne ograniczenie swobody, woli i działania. Ten system gospodarczy nie tylko dopuszczał bezgraniczny wyzysk fizycznych sił robotnika, ale zorganizował się w związki pracodawców, by przez wspólne i solidarne postępowanie dyktować robotnikowi swą wolę. Nietylko organizuje się kapitał przedsiębiorstw, by w przedsiębiorstwach podległych ich organizacji, nie zatrudniać robotników opornych, pracujących w robotniczych związkach zawodowych, ale często tworzy je się na ubicie robotniczych związków zawodowych, aby rozbić solidarność robotnika i osłabić jego siłę. Wzrost i siła związków pracodawców mogą i robotniczym związkom zawodowym wyjść na korzyść, o ile robotnicy z tego wyciągną odpowiednią naukę i zrozumią ważność solidarności w wspólnym postępowaniu ku obronie własnych interesów.

Związki i cechy czeladników ubiegłej epoki, to zaczątki nowoczesnej organizacji zawodowej. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym istnienie jej jest rzeczą nieodzowną. Ona wyciska na całym ustawodawstwie swe piętno, zależnie od swej siły liczebnej i moralnej. Organizacja zawodowa zważa, by wszelkie prawa, dotyczące robotnika, były przestrzegane nie tylko przez władze państwa, ale i przez chlebodawców. Wywalczenie prawa koalicyjnego dla wszystkich warstw robotnika, to pierwsze zadanie organizacji zawodowej. Chlebodawca winien być spowodowany do udzielenia nietylko robotnikowi wolności organizowania się, ale musi uznać w organizacji zawodowej jedne miarodajne przedstawicielstwo do zawierania wszelkich umów, dot. robotników w tychże zakładach.

Organizacja zawodowa poza obroną robotnika poświęca wiele uwagi kwestji dobroczynności. Bardzo wiele przedsiębiorstw nie może znieść zorganizowanego robotnika i nie uznaje jego potrzeb, stawianych przez organizację. Natomiast ze swej strony udzielają przedsiębiorstwa także robotnikowi rozmaite udogodnienia i świadczenia, których celem jest więcej, jak zamach na koalicyjne prawo robotnika. Udzielenie robotnikowi tanich pomieszczeń, osobna kasa ubezpieczeń, to wszystko środki, prowadzące często do rozbitcia organizacji zawodowej i wywalczonych przez nią praw.

Bez wątpienia, że największą uwagę ze strony organizacji zawodowej poświęcić należy życiu i zdrowiu robotnika. Jeżeli spojrzymy na stosunki, jakie mieliśmy, kiedy organizacje zawodowe wpływu nie miały, albo tam, gdzie jeszcze dzisiaj nie istnieją, to zobaczymy różnicę w położeniu robotnika. Nie wystarczy jednakże, że udało się organizacjom przeprowadzić obowiązek przestrzegania higieny w warsztatach pracy, ale dążyć należy, by więcej niż dotychczas stosowano środki zapobiegawcze, umożliwiające do minimum nieszczęśliwe wypadki. Poza tem jest bardzo ważnym żądaniem, by pracodawca dał odszkodowanie robotnikowi nietylko wtenczas, gdy przez nieszczęśliwy wypadek straci możliwość zarobkowania, ale także wówczas, gdy powolnie utracił część swej siły fizycznej.

Nie mniej ważną kwestją organizacji zawodowej jest osiągnięcie znośnej i odpowiedniej długości dnia pracy. Powyższe żądanie organizacji, by i robotnik miał pewien czas wolny do zawodowego kształcenia się, do spełnienia obowiązków rodzinnych i obywatelskich, leży nietylko w interesie robotnika samego, ale całego społeczeństwa. Nic nie jest tak mylnem, jak twierdzenie przeciwników organizacji zawodowej, że skrócenie czasu pracy obniża zarazem wydajność produkcji. W ostatnich czasach powojennych, kiedy w niejednych zawodach czas pracy skrócono, stwierdzono objektivnie, że wydajność robotnika nietylko, że się nie zmniejszyła, ale przeciwnie utrzymała się na pierwotnym poziomie.

Fakt, że praca każdego zawodu jest inna i stawia siłę fizyczną robotnika różne wymagania, każe się do-

pominać dla każdego zawodu odrębnego uregulowania długości czasu pracy. Przyczem organizacja nie może spuścić z oka domagania się „normalnej” długości czasu pracy. „Normalny czas pracy” stanowić winien linię, na której opiera się długość pracy wszelkich innych zawodów.

Również nie mniej ważną kwestją dla organizacji zawodowej jest praca nadgodzinna. I tu domagały się organizacje zawsze, by pracę nadgodzin dopuścić tylko wtenczas, gdy tego zachodzi konieczna potrzeba, t. j. dobro ogółu. Organizacja nigdy się zgodzić nie może, by robotnika obciążano nadgodzinami, choćby takowe osobno płacono. Osobne opłacanie nadgodzin jest niczem więcej, jak ukrytem obejściem prawa i ubocznym dążeniem do zaprowadzenia dłuższego czasu pracy.

Poza tem każde przedłużenie pracy chlebodawca nadużywa do obniżenia przeciętnego zarobku, co robotnikowi wychodzi podwójnie na szkodę. W czasach obecnych, ogólnego zastojem i ogromnej armii bezrobotnych, których pracujący znów utrzymywać muszą, każda praca nadgodzinna jest zbrodnią i przez organizacje tolerowane tolerowaną być nie może.

Najsporniejsza i najważniejsza kwestja dla organizacji zawodowej to walka o należyte odszkodowanie robotnika. Przez cały szereg lat ostatniej epoki kapitalistycznego ustroju i istnienia organizacji zawodowej widzimy jedno pasmo walki o należyty opłatę robotnika. Organizacje zawodowe? W tej kwestji zarówno pomiędzy organizacjami jak pomiędzy robotnikami samymi istniały i istnieją bardzo różne poglądy. Jedni uważają zarobek dzienny za idealny, drudzy uważają za ideał zarobek akordowy, zależny od wydajności robotnika, wreszcie zarobek tak zwany socjalny, czyli oparty na ilości głów, jakie dany robotnik ma do utrzymania. Oczywiście, że wszystkie wymienione metody opłacania robotnika mają dobre i ujemne strony. Oświadczenie się z góry za jednym lub drugim jest jednakże niemożliwe. Robotnik, młody, zdrowy i silny będzie zawsze za ustrojem opłaty akordowej. Tymczasem sam, gdy będzie w podeszłym wieku i niezdolny do dobrej wydajności, wolałby napewno opłatę dzienną. Metoda znowu opłaty socjalnej będzie mieć wielkich przeciwników u wszystkich samotnych i bezdzietnych. W końcu ten sposób opłacania może się sam obrócić na niekorzyść ostatnich, szczególnie w czasach obecnych, kiedy chlebodawca ma całą armię sił młodych do dyspozycji.

Ostatnią i bardzo ważną zdobyczą związków zawodowych — to roboczy kontrakt zbiorowy, jaki związki zawodowe z pracodawcą na pewien okres czasu zawierają. Taki kontrakt zbiorowy (kolektywny) czy taryfa zarobkowa usuwają wszelkie częściowe osobiste umowy zawierane pomiędzy robotnikiem a pracodawcą. Już zaprowadzenie systemu akordowego oznacza pewne zerwanie z kontraktem osobistym. Zarobek nie jest już uzgodniony z każdym poszczególnym robotnikiem, tylko pracodawca płaci każdemu za wykonaną pracę, ale zgóry oznacza cenę, nie za częściowo-osobiste wykonanie, lecz wspólnie przez całą grupę. Taki kontrakt kolektywny daje ogólne przyjęte normy na miejsce indywidualnych uzgodnień jak co do czasu pracy, tak co do zapłaty. On reguluje warunki pracy, nietylko dla robotników przy jego zawarciu tam zatrudnionych, ale i dla tych, co później na to miejsce wstąpią. Oczywiście, że tylko na czas, na jaki przez organizację został zawarty. Kontrakt kolektywny daje robotnikowi wiele lepszą pewność i trwałość jego warunków roboczych. Robotnik nie potrzebuje się obawiać, że zła koniunktura, albo większa podaż robotnika zostanie przez pracodawcę wykorzystana na jego niekorzyść. Aczkolwiek z drugiej strony i robotnikowi nie daje możliwości, by w czasie dobrej koniunktury podwyższył swe żądania.

Warunkiem zawarcia dobrego kontraktu, nietylko samego zawarcia ale i czuwania, by zawarte w nim postulaty zostały dotrzymane, jest silna organizacja zawodowa. Podczas gdy kontrahentem może być sam jeden (pojedynczy) pracodawca, to za organizacją zawodową, która taki kontrakt podpisuje, musi stać solidarna i zwarta masa zorganizowanego robotnika. W przeciwnym razie będzie pracodawca taką umową lekceważył, traktując robotników według swej woli i interesu przedsiębiorstwa.

Poczucie organizacyjnej solidarności okazał robotnik polski już niejednokrotnie. I dziś kiedy organizacje zawodowe odgrywają tak ważną rolę w życiu gospodarczym państwa i położeniu robotnika, jest rzeczą konieczną, by robotnik polski szukał poprawy swego bytu nie w obcych związkach albo stał na uboczu, ale by jednoczył się w polskiej organizacji zawodowej w „Zjednoczeniu Zawodowym Polskiem.”

Organizacja zawodowa polska daje im bowiem nie tylko ochronę jego praw, ale jest równocześnie szkołą wychowania narodowego. — Tak niezbędno w ob-cem, często wrogim środowisku.